

Nr. akt: kps.z/47.

 protokoł przesłuchania świadka

Data 7 lutego 1947 r. w Głucholazach.

Sąd Grodzki w Głucholazach w osobie sędziego gr. Stan. Gozdawy-Gozonowicza z udziałem Protokolarza rej. L. Marynowicza przesłuchał niżej wymienionego w charakterze Świadka pod przysięgą. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk. oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Fryderyk Jan Korsak-Bartonecz

Wiek: 14.10.1891 r.

Imiona rodziców: Jan i Maria

Miejsce zamieszkania: Jarantowice Nr. 6 powiat Nysa

Wykształcenie: rzym.kat.

Karalność: niekarany

Zajęcie: rolnik

Doświadczalnie potwierdzam moje zeznanie z daty Jarantowice, dnia 18.12.1946 r. a mianowicie zeznałem:

W latach 1939-41 pełniłem służbę komendanta Obwodu Z.W.Z. na terenie powiatu zawierciańskiego, lublinieckiego, blachowniańskiego, oraz miasta Częstochowy i następnie szefa służby informacyjnej Okręgu Zagłębie i Śląsk.

W pracy konspiracyjnej brała udział cała moja rodzina tj. żona Irena, córka Krystyna zam. Francisz, oraz nieletni wówczas syn Jan Antoni.

Na skutek denuncjacji doszło do częściowej dekonspiracji komórek organizacyjnych, lecz wobec posiadanych przez nas informacji udało się częściowo sparaliżować akcje represyjną władz okupacyjnych z gestapo na czele i sporo ludzi ocalało. Ofiarą padli jedynie sztab organizacyjny i zostali aresztowani następujące osoby: mój zastępca bokół Zygmunt /wykonczony w marcu 1942 r. w Oświęcimiu/, kapelan ks. Jawerski Zygmunt, internowany początkowo w Oświęcimiu a potem w innych obozach, skąd powrócił fizycznie złamany zaledwie kilka tygodni temu, żona moja Irena, internowana w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, skąd powróciła chora w maju 1945 r. córka moja Krystyna zam. Francisz, internowana w obozie pracy przymusowej w Bergstadt na Śląsku, oraz syn mój Jan Antoni, wywieziony jako nieletni do pracy przymusowej w Gruttenberg /w pow. ciesnickim/ Całe nasze mienie zostało skonfiskowane, ja zaś zostałem skazany na karę śmierci. Po udanej ucieczce w listopadzie 1941 r. ukrywałem się w Warszawie, gdzie pracowałem aż do wybuchu powstała jako oficer informacji specjalnej w Komendzie Głównej A.K.

W dniu 11 sierpnia 1944 r. otrzymałem ~~komunikat~~ rozkaz wydestanienia się z Warszawy i nawiązania łączności z grupą operacyjną

"Kampinos". Jednocześnie polecono mi wyprowadzenie grupy osób, należącej do łączności komendy Gł.A.K. oraz do tzw. Delegatury Rządu. Jako rzekomi obcokrajowcy wyszliśmy w dniu 12 sierpnia 1944 r. ze śródmieścia i zostaliśmy skierowani do punktu zbernego na ul. Grojeckiej, na tzw. "Zieleniaku". Oczekując na odtransportowanie nas dalej, byliśmy świadkami makabrycznych wprost scen, jakie się na punkcie zbernym rozgrywały. Załogę Zieleniaku stanowił oddział kompletnie pijanych ukraińców z dywizji S.S. Galizien oraz węgółców z grupy Kamińskiego, pod dowództwem jakiegoś ukraińca noszącego mundur S.D. z odznakami Untersturmführera. Cały plac z chwilą naszego przybycia był już natłoczony ludźmi różnego wieku i różnych grup społecznych, przeważnie elementem drobnomieszczańskim i robotniczym. W naszych oczach gwałcone w następstwie zabijano wystrzałem z tyłu zarówno nieletnie dziewczęta, jak i starsze już kobiety.

Punktem kulminacyjnym była masowa egzekucja na okolo 150 mężczyznach, którą przeprowadzono w godzinach popołudniowych z ul. 6-go sierpnia, Hożej, Kruczej, Wspólnej i Euzilii Piater. Odbyła się ona w sposób następujący: Skazańców, wybranych na chybił-trafił /w tym część w mundurach strażaków/ ustawiono pod betonowym murem obok budynku przy wejściu na plac, w którym to murze znajdowała się furtka /bez drzwi/ a za nią sporych rozmiarów dół, widocznie specjalnie w tym celu wykopany. Skazańcy odliczani w grupach po 30 - 40 osób podchodzili pojedynczo do furtki i przy przekraczaniu strzymywali z tyłu strzał w głowę waląc się w dół. Strzelało na zmianę z ukraińców w mundurach niemieckich, zaś sama egzekucja trwała około godziny. Reszta spędzonych na plac ludzi musiała się biernie przyglądać tej masakrze, zaś potem została napędzona wśród bicia i wyzwisk na dworzec zachodni, skąd odchodziły transporty do obozu w Pruszkowie.

Z naszej grupy, chronionej przez specjalną straż, jako cudzoziemcy, ocalili wszyscy. Niemniej jednak obrabowano nas doszczetnie. Wieczorem wywieziono nas samochodem do obozu w Pruszkowie, gdzie przeszliśmy bardzo szczegółowe badanie dokumentów w tzw. "zielonym wagonie", w którym mieścił się sztab mjr. Sendel. W dniu 13 sierpnia /niedziela/ pod wieczór zwolniono nas wszystkich i polecono bezzwłocznie wyjechać do Rzeszy. Osobiście z jedną z łączniczek udało mi się uniknąć transportu i po wydostaniu się z obozu wykonaliśmy nasze zadanie i wróciliśmy z powrotem do Warszawy. Co się z pozostałymi stało nie wiem, gdyż od tej pory utraciłem wszelkie kontakty. Przypuszczam jednak, że większość z nich, o ile później nie poległa, ocalała.

Po odczytaniu - dodać w sprawie nic nie mam.

Wyjaśniam, że Korsak-Bartonezz jest moim właściwym i prawdziwym nazwiskiem, pod którym byłem podczas pierwszej wojny światowej powołany do armii rosyjskiej jako cheraży rezerwy, z tym w Legionach Polskich miałem stopień porucznika, a w Armii Polskiej stopień kapitana, zaś stopień majora otrzymałem w Armii Krajowej podczas konspiracji. Przed okupantami używałem wyłącznie nazwiska Korsak, zaś w konspiracji posługiwałem się pseudonimem Jan Szary i byłem zaopatrzonej w odpowiednie dokumenty cudzoziemca.-

Zakończono i podpisano.

Sędzia:

[Podpis]

Protokolsat:

[Podpis]